



ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER
in Great Britain."

Sponsored by the Polish
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S.W.1
Tel.: SLOane 0961.

Przenumerata kwartalna 1 s. 6 d.,
półroczna 3 s., roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na
żądanie. — Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

"TRAKTOWANI POPRAWNIE"

Wiadomość o śmierci Antoniego Zdanowskiego przywodzi na myśl zapewnienie, jakie Kazimierz Rusinek, minister i przewodniczący CKW reżymowej PPS, dał korespondentowi „Manchester Guardian” w dniu 18 lipca ub. r. Rusinek oświadczył, że aresztowani socjaliści polscy „są traktowani poprawnie” (*they are treated fairly*). Takie były słowa. A fakty? Wiadomo z całą pewnością, że przed uwięzieniem go w pierwszych dniach czerwca ub. r. Zdanowski był człowiekiem w pełni sił, zdrowia i energii, oraz — że po ośmiu miesiącach pobytu w więzieniu „Bezpieki” nie żył, a dalej, że zwłoki złożono do grobu w zapieczętowanej trumnie i że pogrzeb odbył się w tajemnicy, nakazanej przez „Bezpieki”.

Zdanowski, socjalista bez trwogi i zmyły, w czasie minionej wojny członek podziemnego Centralnego Kierownictwa PPS, „zawinił” wobec reżymu ciężko: wziął na serio krymską deklarację trzech mocarstw o „wolnych i nieskrępowanych” wyborach w Polsce i usiłował w styczniu ub. r. kandydować do t. zw. Sejmu Ustawodawczego jako niezależny socjalista, śladem Żuławskiego. Kandydaturę Zdanowskiego unieważniły okręgowe komisje wyborcze w Warszawie i Łodzi oraz państwowa komisja wyborcza, a następnie decyzję tę potwierdziło prezydium Krajowej Rady Narodowej. Wkrótce przyszła zemsta reżymu: usunięcie ze stanowiska dyrektora warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej, a potem uwięzienie, a potem — śmierć.

Nie będzie więc już Zdanowski zasiadał na ławie oskarżonych w procesie WRN, o którym Rusinek zapewniał 18 lipca ub. r., że odbędzie się „wkrótce” (*shortly*). A inni aresztowani? „Times” z dnia 5 lutego b. r. donosi z Warszawy, że proces Pużaka (a zapewne także i innych aresztowanych socjalistów) ma się rozpocząć w Warszawie w ciągu tego miesiąca. Proces odbędzie się przed trybunałem wojskowym — dzisiaj, prawie w trzy lata po zakończeniu działań wojennych! — a prognostykiem dla sposobu prowadzenia rozprawy jest odmówienie wstępu do Polski francuskiemu socjaliście, znakomitemu adwokatowi Jerzemu Izardowi, który zgłosił gotowość obrony oskarżonych „WRNowców”. Nawet jednak Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego nie może już skonfiskować swego własnego komunikatu z dnia 7 czerwca ub. r., którym uzasadniało aresztowania wśród socjalistów. A te rzekome przyczyny aresztowania, wymienione w komunikacie, jedna po drugiej rozwiewają się jak mgła, pozostawiając po sobie tylko swąd prookracji. Komunikat zarzucał aresztowanym udział w podziemnej organizacji WRN, działającej „o b e c n i e” (to jest w czerwcu 1947 r.) w kraju; tymczasem nawet złamany śledztwem Obarski przyznać musiał na swej rozprawie, iż samolikwidacja WRN nastąpiła w styczniu 1946 r., a więc na półtora roku przed aresztowaniami. Inny zarzut komunikatu, jakoby w t. zw. Komitecie Porozumiewawczym Podziemnych Organizacji Politycznych „znajdował się przedstawiciel WRN” — również pękł jak bańka mydlana w niedawnym procesie pułkownika Lipińskiego.

Cóż więc pozostaje? Pozostaje zarzut komunikatu czerwcowego, iż rzekoma podziemna organizacja WRN „dostarczała m. in. wywiadowi zagranicznemu materiałów szpiegowskich i współdziałała w organizowaniu aktów terrorystycznych”. To właśnie zobowiązała się „Bezpieka” udowodnić ale skoro dowodów nie ma, bo być nie może — więc propaganda reżymowa usiłuje je zastąpić obelgami i kłamstwami. Na przytaczanie obelg szkoda nam miejsca, natomiast zacytujemy tutaj kłamstwo, które zapewne stanowić będzie jeden z filarów aktu oskarżenia. Oto jakiś Roman Juryś w PPR-owskim „Głosie Ludu” z dnia 8 stycznia wywodzi, jak to „renegat Adam Ciołkosz” rzekomo „montował wraz z banderowcami i własowcami wielką sieć szpiegowską na skalę międzynarodową pod nazwą Międzymorze” — razem z byłym ministrem sanacyjnym Poniatowskim. Nie poprzestając na ogólnikach, Juryś precyzuje i cytuje swe kłamstwa, przytaczając „pewien nieznaną fragment listu Lidii Ciołkoszowej, jednej z grubych szyszek renegactwa, o swej podróży do Włoch. Podczas tej podróży zdołała ona stwierdzić m. in. dwie bardzo ważne dla renegatów rzeczy: Pierwsza, że oddziały Andersa wolne są od nienawiści do Niemców — i druga, że „Ukraińcy” (czytaj: banderowcy) są... przychylnie ustosunkowani do „sprawy polskiej”.

Rzekoma autorka powyższego listu nigdy w swym życiu nie była we Włoszech, a list sam — o ile istnieje — jest fałszywym. Kaliber oszczerstwa nie zdziwi jednakże nikogo, kto pamięta, że ambasador Litwinów w liście do Williama Greena (z dnia 23 lutego 1943) motywował zgładzenie przywódców socjalistycznych Erlicha i Altera tym, iż „w czasie najrozpaczliwszych bitew... wzywali wojska sowieckie do zaniechania przelewu krwi i natychmiastowego zawarcia pokoju z Niemcami”. Oczywiście, nikt w świecie (poza komunistami) nie dał wiary tej potwarzy. Najnowsza seria kłamstw „Głosu Ludu” wymierzona jest głównie w socjalistów polskich, przebywających na obczyźnie, ale rykoszetem godzić ma ona w aresztowanych uczestników rzekomego „spisku WRN”, oskarżonych wszakże o „utrzymy-

wanie bezpośredniego związku organizacyjnego z kierownikami WRN zagranicą”. Te kłamstwa komunistów trzeba napiętnować, te fałszywe przywoździć przed procesem, ostrzegając z góry ruch robotniczy wolnych krajów świata. Atoli zewnątrz Polski nie wydobędzie się głos ostrzeżenia — jedni nie mogą go podnieść, a inni nie zechcą: przecież to jeden z przywódców reżymowej PPS przed rokiem rzucił na ś. p. Zdanowskiego oskarżenie o przeciwdziałanie walce zbrojnej z okupantem niemieckim. Jakżeby więc ci sami ludzie mieli dziś protestować?

Tylko z zewnątrz może się podnieść i podnosi się głos obrony; ostatnio Partia Socjalistyczna Stanów Zjednoczonych Ameryki opublikowała swój list protestacyjny do ambasadora rządu warszawskiego w Waszyngtonie przeciw przesładowaniu socjalistów w Polsce, a Jerzy Dallas, były przewodniczący *Labour Party*, ogłosił nabrzmiały gniewem apel do robotników brytyjskich w obronie uwięzionych polskich socjalistów. A. C.



E L E G I A NA ŚMIERĆ ADAMA RYSIEWICZA

Adam Rysiewicz (pseudonim „Teodor”) z Wilczyńsk pod Grybowem, przed wojną student Uniwersytetu Jagiellońskiego, w czasie wojny sekretarz krakowskiego OKR PPS (WRN) i komendant Organizacji Bojowej PPS — poległ w walce w Ryczowie koło Oświęcimia dnia 23 czerwca 1944 r. w czasie próby uwolnienia więźniów z obozu koncentracyjnego.

Tobie, utracony na zawsze, wybuduję z liści elegię.

Liście będą czerwone: winogrodu, buka i klonu,
aby ci, którzy przyjdą po Tobie, nie napróżno dźwigali kamień,
ale po to, by parł dostatek w domy ich pełne winnej jagody;
na ramionach jak konar klonu żelazistych, gibkich jak korzeń,
niechaj spocznie wola wyrębu, błogosławiąc opał, budulec,
cios toporu, uśmiech pod słońce, rozfruwane pod niebo wiechy...

Taki dom pragnęłś spiętrzyć, aby sosrąb utkwiał na niebie! —
i nie brakło w sztandarach krzyku, zwarcia pięści, gniewu i zgonu.
Daleś życie, wołając liście, aby z rzadka prószące pamięć,
szczerwieniły miejsce pogrobne, które włos ci przycięło młody —
aby niosąc jakoweś dary, brat twój zdjęte przyniósł obroże,
aby chcący stawić ci kamień — na mogiłę stawili ule
i na skrzypcach z sądeckiej deski rzewną śpiewkę grali z uśmiechem...

Bo nie mogłeś, nie mogłeś, nie mogłeś, patrząc w opar nie zburzyć siebie,
kiedy bił Oświęcim mgłą zagubiony w krzyku milionów! :
fasadami zniesionych wsi rudowłosa kładła się zamieć
i po snach majaczyły łzy w oczach wielkich od wilczej jagody...
— wtedy przyszedł gorzki grymas ust — i gorące targnięcie nożem! —
aby w puch! — i odbić krzyk! — i do ramion przycisnąć czule... —
ale wszystko zagarnęła śmierć.

Brałeś ją jak szum płynącej rzeki...

Liście są takie sine jak deszcz... Dachem dłoni włos chroni Hebe.
Idą wszystkie winogrody, buk Twoich Karpat, dróg naszych kłony.
Robotnicy obnażeniem rąk jako w dzwon zadzwonili w kamień
i ofiarnym natężeniem bark odsuwają z dróg ziemi kłody.
Jako z marzeń biją gromy słów, młodociany mówco — i czas orze
i dobija sok do zeschniętych pni i rdzewieją po polach kule
i to widmo, w którymś skończył dni, jako fantom odpływa daleki...

Jerzy Niemojowski.

OFIARY TERRORU



ANTONI SZCZERKOWSKI

Jak podaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, „Bezpieka“ uwięziła tow. Antoniego Szczerkowskiego. Ten syn chłopski, urodzony we wsi Sonewie, w piętnastym roku życia zaczął terminować u tkacza w pobliskich Pabianicach, pracując bardzo ciężko, bo do 16 godzin dziennie. Wyzwolony na czeladnika, pracował jako tkacz w fabrykach w Pabianicach i Łodzi; od tego też czasu brał żywy udział w ruchu robotniczym. Podczas rozłamu przeszedł do PPS-lewicy i został członkiem jej Komitetu Centralnego. Za czasów carskich był sześć razy aresztowany. W czasie I-ej wojny światowej Niemcy ścigali go za wydanie odezwy przeciwko zabiciu robotników do Niemiec, ale Szczerkowski uciekł i od tego czasu żył w konspiracji. Wraz z dużą grupą członków PPS-lewicy wypowiedział się za niepodległością Polski i przeszedł do PPS, gdzie należał do grupy lewicowej. W Polsce niepodległej był jednym z założycieli i przewodniczącym Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego, a także redaktorem „Włókniarza”. Ponadto był członkiem Rady Generalnej Międzynarodówki Robotników Włókienniczych, wiceprzewodniczącym Komisji Centralnej Związków Zawodowych, członkiem CKW PPS (od roku 1919 bez przerwy), przewodniczącym OKR PPS Łodzi Podmiejskiej, posem na Sejm (w latach 1919–35), przez pewien czas także przewodniczącym Rady Miejskiej w Pabianicach. W czasie okupacji hitlerowskiej aresztowany przez Gestapo, przeszedł męczennictwo obozu koncentracyjnego, skąd wyszedł fizycznie złamany torturami, ale duchem nieugięty. Odzyskawszy nieco siły, stanął do pracy podziemnej, uczestnicząc we wszystkich pracach Centralnego Kierownictwa tajnej PPS (WRN). Teraz więziony jest przez „Bezpiekę”. Śniady, również aresztowany obecnie przez „Bezpiekę”, jest uczniem Szczerkowskiego. Przed wojną działacz młodzieży PPS w Pabianicach, w czasie okupacji niemieckiej — jak czytamy w „Świetle” — „staje się nieustraszoną i niezamordowaną łącznikiem między centralą a ziemiami, włączonymi do Rzeszy niemieckiej. Transportuje bibułę, przewozi dokumenty i materiały, przemycza ludzi — staje się duszą zielonej granicy między Generalną Gubernią i Reichem. Zaopatrzony w fantastyczne przepustki, pozwalające na używanie roweru, objeżdża wszystkie kąty województwa łódzkiego i sięga aż po Kalisz i Ostrów. Wreszcie wpada w ręce Niemców. Torturowany nie puszcza parę z ust, a przy pierwszej sposobności wyskakuje z trzeciego piętra domu Gestapo, łamiąc obie nogi i, półżywy, unika w ten sposób dalszych badań. Uśmiech losu, jakieś zapomnienie ze strony Gestapo pozwala mu dojść do siebie w szpitalu, przetrzymać po wyzdrowieniu obóz i powrócić do rodzinnych Pabianic. Wrócił jak był — uśmiechnięty, pełen żywotności i zapału do pracy. Wolnością w Polsce niedługo się cieszyć...”

LONDYŃSKIMI ŚLADAMI

— Z innych krajów mnie wypędzano, w jednej Anglii pozwolono mi żyć spokojnie.

Przypomniałem sobie te słowa B. A. Jędrzejowskiego, zanotowane we wspomnieniu Marii Rupertowej, gdy w pewien grudniowy dzień 1947 roku postanowiłem odwiedzić niektóre miejsca w Londynie, w których przed pół wiekiem z górą mieszkali i pracowali polscy socjaliści. Stąd kierowana była „bibuła” rewolucyjna do Kraju pod zaborami, z „Przedświtem” i „Światłem” na czele. Poprzez te skromne i dość odległe punkty londyńskie przewinęli się ludzie, którzy w historii Polski i ruchu socjalistycznego zajęli wybitne miejsca.

(1) Jadąc na wschód Londynu, w bok od Mile End Road, w dzielnicy starych, wysłużonych kamieniczek, trzeba odnaleźć Beaumont Square. Pod numerem siódmym — mieścił się dom, zapewne szary i cichy jak dookolne sąsiedztwo. Wypalony od pożaru wojennego — smutno patrzy oczodołami okien. I zapewne niczemu się już nie dziwi: ani ludziom, którzy kiedyś w nim mieszkali, ani wojnie, ani zaciekawionemu przybyszowi, który zechce patrzeć, jakby nigdy nie widział zwyczajnego domu londyńskiego. Poprzez oczodoły okien z wysoka zuisa niebo, obojętne nad martwością i ruiną dwu pięter. Tylko klon przed domem, strażnik i świadek daunczych czasów — wyciąga konary. Od 1891 roku tutaj mieściła się redakcja „Przedświtu” i „Światła”. Redakcję uzupełniała drukarnia, ekspedycja i administracja, oraz mieszkanie redaktora z rodziną: Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego. Potem był jeszcze niewielki „hostel” (gospoda) dla socjalistycznych emisariuszów z Kraju.

Któż to się nie przewinęła przez redakcję, w której gospodarzył Jędrzejowski, z publicystycznej swej działalności zwany od inicjałów — Bajem! Przebywali tutaj i Feliks Perl i Witold Jodko Narkiewicz, Józef Piłsudski i Stanisław Wojciechowski, Aleksander Dębski i Leon Wasilewski. To tutaj zostało wykonane popularne zdjęcie londyńskiej grupy „Przedświtu”. Utrwaliło ono podobiznę sześciu działaczy. Siedzieli: Ignacy Mościcki, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Józef Piłsudski i Aleksander Dębski. Stali: Stanisław Miklaszewski i Witold Jodko Narkiewicz. Piłsudski, Mościcki, Wojciechowski opuścili później partię, odeszli od socjalizmu. Lecz inni pozostali do końca wierni idei PPS.

(2) W połowie roku 1899 Bolesław Antoni Jędrzejowski przeniósł się dalej na północny wschód, do ruchliwego, a niemniej przyjemnego miasteczka, Leytonstone. Tam, w domu o nazwie tajemniczej: Lingwood, przy 67, Coalworth Road, spędził na pracy w służbie idei czas do końca 1903 roku.

Szara, piętrowa kamieniczka. Ulica spokojna, na uboczu od głównego traktu. Za tymi spokojnymi oknami, w tym niepozornym, niczym od bliźniaczego sąsiedztwa nie różniącym się domu — płonąła kuźnia polskiej myśli socjalistycznej. Wykuwano tutaj broń w nieprzedawnionej nigdy walce o prawo i człowieka. O niepodległość i socjalizm. O to, co na naszych oczach, w dobie najkrwawszej okupacji, utrwalilo się na wieki trzema słowy: Wolność, Równość i Niepodległość.

(3) Ze wschodniej części Londynu przenieśmy się bardziej ku środkowi miasta.

Niejeden raz wysiadaliśmy z kolei podziemnej (Metropolitan Line) na stacji Edgware Road. Naprzeciwko budynku stacyjnego postawiono rozległy, ciężki kompleks gmachów mieszkalnych z czerwonej cegły. Są to — niewiadomo dlaczego tak tutaj nazwane — Hyde Park Mansions. W kamienicy pod numerem 1, od lipca 1891 roku znajdowało się tutaj mieszkanie Stanisława Mendelso- na, prowadzącego kancelarię adwokacką na emigracji. Mendelson, postać ciekawa, o skomplikowanych kolejach losu, był jednym z najuczestniejszych działaczy na niwie polskiego socjalizmu. To on był pierwszym rzecznikiem hasła niepodległości w programie pepesowskim.

(4) W późniejszym okresie — Mendelson przeprowadził się bardziej na zachód, na West Kensington, zamieszkując w wiktoriańskiej posesji przy 27, Stonor Road.

Gdy dziś, w roku 1948, zbliżysz się — czytelniku — do któregoś z wymienionych wyżej punktów Londynu, odpowie ci zniszczenie lub pustka, jak pod numerem 7, Beaumont Square, albo spoglądać be-



Stanisław Mendelson i żona jego Maria Jankowska, wybitni działacze „Proletariatu” a potem Polskiej Partii Socjalistycznej. Mendelson był redaktorem i wydawcą „Walki klas” a potem pierwszym redaktorem „Przedświtu”. Razem z Jankowską reprezentował polską klasę robotniczą na kongresie założycielskim Międzynarodówki Socjalistycznej w 1889 r.

diesz w okna obcych ludzi, zajętych swymi, nic z tobą nie mającymi wspólnego, kłopotami.

A jednak, gdy tak patrzysz na obojętne, szare ściany, w Leytonstone, czy na West Kensington — odrobina wyobraźni nasunie ci obrazy, które są i nieprzeplaconym bogactwem polskiego socjalizmu i świadectwem wierności dla idei.

Cóż znajdziesz kiedykolwiek bardziej cennego w świecie, jak nie walkę o urzeczywistnienie idei, zwłaszcza idei, noszącej wolność podbitym i uciśnionym, chleb głodnym, a słowo nadziei i ożywczej otuchy dla zrozpaczonych i opuszczonych?

Los nam kazał żyć w czasach przełomu. Rzucił nas do obcych miast i krajów.

Pamiętajmy, stąpając po asfalcie brytyjskim, o tak aktualnej po dziś dzień wypowiedzi Jędrzejowskiego sprzed pół stulecia. Pamiętajmy też, że owi skromni ludzie, tropieni przez przeciwności i wroga, ci, co takim niekończącym się korowodem przesunęli się przez 7, Beaumont Square, czy 67, Coalworth Road w Leytonstone — zwyciężyli. Nie doczekał się uprządkowanego roku 1918 Jędrzejowski, umierając na gruźlicę w Nervi. (Wdowa po nim, Anna, zmarła dnia 30 stycznia b. r. w Warszawie, przeżywszy lat 80). Ale idea jego — zwyciężyła.

Oby następne pokolenia, w znacznie pomyślniejszych okolicznościach, podobnie mogły o nas powiedzieć, jak czynimy to dzisiaj my, gdy usiłujemy odczuć bądź odtworzyć czasy, w których bojownicy sprawy socjalizmu i niepodległości dawali z siebie wysiłek najwyższy.

Wawrzyńiec Czereśniewski.

EUROPA

(Pieśń Polski Walczącej z roku 1942)

Już czas płomienne wkładać broje,
Sztandary przed szeregiem nieść,
Już czas przed ostatecznym bojem
Skalisty tworzyć z ramion brzeg.

Niech strzałów hukiem odpowiada
Podziemnej armii naszych chór —
Niech ziemia cała drży w posadach
Pod srebrnych samolotów wtór.

My wielkiej Europy ludy,
My armia milionowych rąk
Sięgamy zbrojną pięścią cudu
W słoneczny zapatrzeni krag.

JEDYNA DROGA

WYCHODŹTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII ZMIENIA SKÓRĘ

W dziejach emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii rok 1946 stał pod znakiem tworzenia Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia (PKPR), oraz namiętnych dyskusyj na jego temat w środowisku polskim.

Nie chcemy dziś powracać do rozważań nad tym, czy Brytyjczycy wykazali w całej pełni dobrą wolę przy rozwiązywaniu Polskich Sił Zbrojnych, oraz czy polskie czynniki kierownicze wykazały dostateczną troskliwość o los mas żołnierskich. Wspomnimy tylko, że — wbrew wypowiedziom często opiniom — likwidacja Wojsk Polskich na obczyźnie była koniecznością przede wszystkim z punktu widzenia interesów polskich. Boć przecież żołnierz, który przez długie lata tułał się po łagrach i więzieniach, bił się na wielu frontach, znosił twarde i przykry obowiązki dyscypliny wojskowej — zasłużył sobie na to, by wreszcie rozpocząć względnie normalne życie; by pomyśleć o swej czasowej choćby stabilizacji; by zmienić mundur na cywilne ubranie. Trudno też było nie dostrzec niebezpieczeństwa, jakie dla kraju niesło dalsze utrzymywanie zwartych polskich jednostek zbrojnych na obczyźnie, podniecając złudną nadzieję na szybki wybuch nowej wojny i zwycięski powrót Wojsk Polskich z Zachodu, wywołując w konsekwencji stan podniecenia, powstrzymując ludzi od wyjścia z lasów i pchając bardziej nerwowe elementy do wystąpień, przynoszących społeczeństwu polskiemu niepowetowane szkody.

Rekrutacja do PKPR rozpoczęła się w drugiej połowie 1946 r. i przeciągała się na cały rok 1947, dopiero obecnie dobiegając końca. Przez Korpus Przystosowania przeszła olbrzymia większość Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii. Sprawa tak zwanych „opornych”, mimo swych dramatycznych i bolesnych aspektów, z uwagi na małą liczbę „opornych” nie stanowi rozstrzygającego problemu emigracji polskiej.

Rok 1947, mimo trwających zapisów do PKPR, stał już przede wszystkim pod znakiem masowego przechodzenia Polaków do pracy cywilnej. Mimo oporów, na jakie napotykało zatrudnienie Polaków, proces rozładowania PKPR postępował nadszarpniętym, szybko i choć do preliminowanego okresu 2-letniego brak jeszcze wielu miesięcy, ogromna większość zdolnych do pracy b. żołnierzy polskich, którzy zdecydowali się na pozostanie w Wielkiej Brytanii, znalazła się przy cywilnych warsztatach pracy. Problem zatrudnienia kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, którzy znajdują się jeszcze w PKPR lub czekają na zapisanie się do niego, będzie już znacznie trudniejszy, bo idzie tu w większości o ludzi starszych wiekiem, chorych, inwalidów oraz oficerów, którzy nie posiadając przydatnego na emigracji zawodu, bronią się przed podjęciem pracy w charakterze robotników niewykwalifikowanych. Ostatnie zarządzenia brytyjskie, dające oficerom szerokie możliwości zdobycia przeszkolenia zawodowego, powinny umożliwić przejście do życia cywilnego na korzystnych warunkach tym wszystkim, którzy szczerze myślą o produktywności pracy.

Załowac tylko należy, że tych samych możliwości zdobycia praktycznego zawodu nie dano również szeregowym, zwłaszcza młodszym wiekiem, którzy przed opuszczeniem kraju nie mogli ukończyć nauki lub praktyki zawodowej. Najpoważniejszym zarzutem pod adresem organizatorów i kierowników PKPR jest zarzut nieotrzymania obietnicy przeprowadzenia szerokiej akcji przeszkolenia zawodowego oraz tak potrzebnej nauki języka angielskiego.

Fakt, że grubo ponad 50 proc. Polaków w Wielkiej Brytanii znalazło się przy cywilnych warsztatach pracy, wpłynął w sposób zasadniczy na zmianę struktury emigracji polskiej w tym kraju. Emigracja, składająca się do niedawna niemal wyłącznie z elementu urzędniczego i wojskowego, przekształcała się w swej większości na emigrację produkcyjną: robotniczą. Proces ten postępuje i postępować będzie nadal, bo w niedługim już chyba czasie pozostaną na statusie wojskowym jedynie ludzie naprawdę niezdatni do pracy; a i ilość stanowisk w polskich urzędach i instytucjach kurczy się w miarę wyczerpywania się funduszy publicznych.

Przejście do pracy cywilnej przywróciło przedwojenne codzienne troski o t. zw. chleb powszedni, o mieszkanie, ubranie, rozrywkę kulturalną i t. p. Codzienne troski świata pracy we wszystkich krajach i społeczeństwach! Problemy tym trudniejsze do rozwiązania, że długie lata pobytu w wojsku odzwyczaiły od normalnej walki o byt; tym trudniejsze, że — w przeciwieństwie do zdemobilizowanego żołnierza brytyjskiego — Polak stawać musi do nowego startu życiowego bez najsłabszych nawet zasobów przedwojennych; że wreszcie do innych utrudnień dołączyły się trudności językowe i trudność przystosowania się do brytyjskiego sposobu życia.

Przez start ten przebrnęła większość Polaków szczęśliwie. Szczera chęć usamodzielnienia się i zrzucenia munduru wpłynęła na przełamanie napotykaných przeszkód natury materialnej i psychicznej. Szybko wdrożyli się Polacy do brytyjskiego trybu i systemu pracy. Przystosowali swój budżet do możliwości zarobkowych. Nawiazali przyjazne lub przynajmniej poprawne stosunki z brytyjskimi towarzyszami pracy; rzecz szczególnie wagi, gdyż od ułożenia się stosunków między brytyjskimi i polskimi robotnikami zależy przede wszystkim przyszłość Polaków w tym kraju.

Najpoważniejszą bolączką polskich robotników pozostała kwestia mieszkaniowa. Przejście do życia cywilnego nie przyniosło większości „cywilnego kąta” w przedwojennym tego słowa znaczeniu. Większość Polaków gnieździ się nadal w zbiorowych barakach, a nawet w „beczkach śmiechu”. Warunki hostelowe są bardzo różne w poszczególnych hostelach: od zadawalających, do urągających prymitywnym zasadom higieny i wygody, koniecznej dla odpoczynku po ciężkiej całodzienniej pracy.

Sytuacja mieszkaniowa w Wielkiej Brytanii nie rokuje niestety nadziei na szybkie ułokowanie robotników polskich w cywilnych mieszkaniach; należy zresztą podkreślić, że również i pewien procent robotników brytyjskich zmuszony jest żyć w warunkach hostelowych. Czego jednak domagać się trzeba uparcie i stanowczo, to podciągnięcia zaniedbanych hosteli do poziomu tych, które dziś uważane są za wzorowe. Wygodne łóżko, czysta bielizna pościelowa, dostateczna przestrzeń w izbie mieszkalnej i jadalnej, kąpiel i zaspokojenie innych potrzeb higienicznych, przyzwoicie i starannie przygotowany posiłek, uprzejmość ze strony administracji hostelowej i t. p., to rzeczy, które należą się robotnikom polskim, podobnie jak robotnikom brytyjskim i o które można, a nawet należy walczyć.

Walczyć również należy przeciwko wszelkim przejawom wyzysku. Wypadki złego traktowania, obniżania stawek zarobkowych, przydzielania do kategorii plac niższych niż należne z tytułu wykonywanej pracy i t. p., choć nieczęste, są jednak notowane. Robotnicy polscy pamiętają muszą o tym, że należą im się te same warunki pracy i płacy, co robotnikom brytyjskim, którzy sami postawili to jako jeden z głównych warunków dopuszczenia robotników cudzoziemskich do pracy. Działalność tu przede wszystkim dobrze pojęty interes własny, gdyż robotnicy brytyjscy obawiają się konkurencji cudzoziemskiej siły roboczej wtedy, gdy jest ona tania i wyzyskiwana. W tym wypadku więc interes robotnika polskiego pokrywa się całkowicie z interesem robotnika brytyjskiego.

Wymieniliśmy powyżej dwie dziedziny, w których zdecydowana obrona praw robotnika polskiego zatrudnionego w Wielkiej Brytanii jest koniecznością. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej. Jeśli się jednak mówi o obronie, a nawet walce, należy się zastanowić nad metodami, które rokować mogą powodzenie.

Nie ulega chyba wątpliwości, że robotnik polski w obcym kraju, występujący indywidualnie, jest bezsilny wobec wyzysku i krzywdy. Tak samo wszelka akcja ograniczona do pracowników polskich, zatrudnionych w jednym przedsiębiorstwie, nie rokuje powodzenia. Ogólna ilość pracowników polskich w Wielkiej Brytanii zapewne przekroczy uprawdzie pokaźną liczbę 100 tysięcy. Jednakże wobec rozproszenia Polaków po całym kraju, faktu przebywania w obcym społeczeństwie oraz wobec

potężnej ilości dwudziestu milionów robotników brytyjskich, wydaje się, że nawet i solidarna postawa wszystkich Polaków sama przez się okazała by się jeszcze zbyt słabym elementem dla skutecznej obrony interesów robotnika polskiego w Wielkiej Brytanii. Jedynie oparcie się o potężny brytyjski ruch zawodowy daje gwarancję należytej obrony Polaków przed wszelką krzywdą i wyzyskiem.

Warunkiem obrony interesów robotnika przez ruch zawodowy jest jego przynależność do związku zawodowego. W ramach brytyjskiego ruchu zawodowego, zrzeszonego w T. U. C. (Kongres Związków Zawodowych), powinni się więc znaleźć — w dobrze pojętym interesie osobistym oraz w interesie polskiej zbiorowości — wszyscy Polacy zatrudnieni jako pracownicy. Udział ich w związkach nie powinien się ograniczać do formalnego zgłoszenia i płacenia składek, ale powinni oni również brać udział w życiu organizacyjnym związku oraz korzystać z jego usług gdy chodzi o obronę ich interesów. Organy związkowe są nie tylko uprawnione, ale zobowiązane do rozpatrzenia skarg i postulatów swych członków i podjęcia właściwej interwencji czy to w administracji przedsiębiorstwa, czy też w władz państwowych. Zasady brytyjskich związków zawodowych wykluczają dzielenie członków na kategorie w zależności od ich pochodzenia, rasy lub religii.

Wśród niektórych Polaków powstała pewna niechęć do brytyjskich związków zawodowych, wywołana egoistycznym lub sprowokowanym komunistyczną propagandą stanowiskiem kilku związków, które odmawiają Polakom prawa do pracy. Należy jednak podkreślić, że w samym T. U. C. opory przeciwko zatrudnieniu Polaków zostały (chyba ostatecznie) przełamane; a szereg związków, z najpotężniejszymi członkami brytyjskiego ruchu zawodowego, Związkiem Transportowców i Związkiem Robotników Municypalnych na czele wykazał wobec nas pełną życzliwość i duże zainteresowanie w kierunku skupienia w swoich szeregach Polaków i zapewnienia im należytej opieki. W niejednym wypadku związki te podjęły już skuteczne interwencje w obronie swych polskich członków.

W praktyce życia, przed robotnikami polskimi w Wielkiej Brytanii stanęły dwie możliwości: (a) bezpośrednie wchodzenie do brytyjskich związków zawodowych i organizowanie się wewnątrz tych związków — przy maksymalnym wykorzystaniu tych możliwości zespołowej współdziałania robotników polskich, jakie dają statuty brytyjskich Trade Unionów; albo też (b) wejście w ramy brytyjskiego ruchu zawodowego poprzez związek polski, wprowadzający swych członków do właściwych brytyjskich związków branżowych. W obu jednak wypadkach obowiązuje ogólna zasada, że tylko w ogólnych, szerokiej ramach brytyjskiego ruchu zawodowego mogą Polacy znaleźć właściwą obronę swych praw i interesów.

Trzeba się więc zastrzec przeciwko tendencjom i ambicjom niektórych polskich organizacji, które do rozmaitych uzasadnionych swych celów dodac chcą również obronę interesów zawodowych pracowników polskich. W tendencjach tych tkwi albo nieznanomość brytyjskich stosunków, albo demagogia, albo nawet świadoma chęć wprowadzenia mniej uświadomionych elementów emigracyjnych w błąd. W Wielkiej Brytanii obowiązuje zasada, zazdrośnie strzegą swęj niezależności i bronią się przed wszelką ingerencją z zewnątrz. Wątpić należy, by od tej zasady odstąpiono dla takiej czy innej organizacji polskiej; przecież nawet rząd Labour Party napotyka często na przeszkodę przy próbach ingerencji w dziedziny, które związki zawodowe uważają za swe wyłączne uprawnienie.

Czy jednak przez pozostawienie obrony interesów zawodowych brytyjskim związkom zawodowym wraz z afiliowanymi do nich związkami polskimi zabraknie pola do działania dla polskich organizacji społecznych? Na pewno nie. Odłogiem niemal leży dziedzina pracy kulturalnej, samopomocowej, sportowej, opieki nad inwalidami i starcami, nad matką i dzieckiem i t. p. Jeśli jednak organizacje polskie chcą dotrzeć do kształtującego się nowego środowiska robotniczego, to kierownictwa ich uświadomić sobie muszą, że minęły czasy organizowania pracy spo-

UJARZMIENIE DUNAJCA

Turysta pieszy lub kajakowiec znalazł dwa przełomy Dunajca, oba zachwycające oko krajobrazową uspaniałością. Jeden przełom, to przełom pieniński. Drugi, to przełom w Rożnowie, gdzie na skale znajdują się — zarośnięte dziś lasem — ruiny odwiecznego zamczyska, skąd w XV-ym stuleciu Zawisza Czarny strzegł traktu do Węgier.

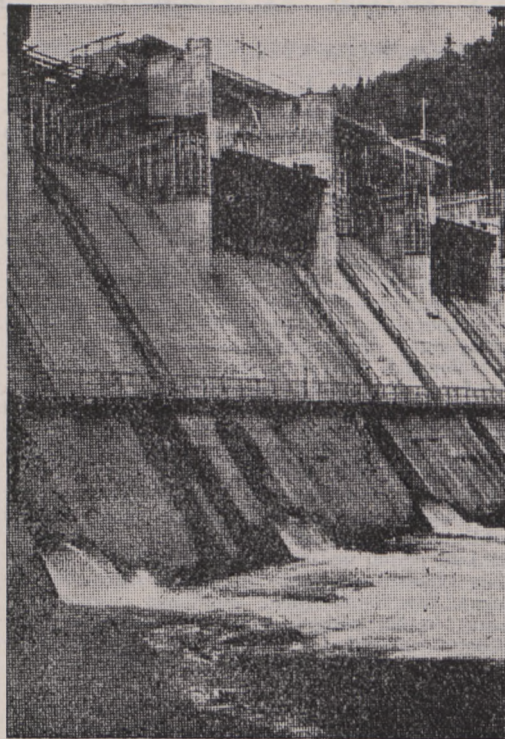
Piękno doliny Dunajca znalazła dobrze młodzież turowa z Tarnowa i z Nowego Sącza. II-ga Centralna Szkoła Robotnicza TUR w sierpniu 1939 r. mieściła się w Szczawnicy nad brzegiem Dunajca, tuż obok wejścia do Pienin.

Lecz Dunajec, płynący korytem wąskim, nurtem łagodnym — to rzeka dzika i straszna w swym gniewie! Pisał o niej Melchior Wańkowicz (w książce „Sztafeta”), że to „woda zła, szalona i piękna, woda zbyt silna, by na niej choćby młyn postawić”. Katastrofalna powódź roku 1934 była lekcją, jakiej nie pamiętano w Polsce od stulecia: oprócz strat w życiu ludzkim, przyniósł wówczas Dunajec strat materialnych na 75 milionów złotych. Wtedy to powstała koncepcja Rożnowa jako wielkiego zbiornika dla nadmiaru wód rzecznych. Jednocześnie postanowiono wykorzystać ujarzmione fale Dunajca w służbie człowieka, któremu dotychczas tak wiele przynosiły szkód: niechaj energia, odebrana falom i przesłana na grubych drutach zakładom przemysłowym, zastąpi energię, uzyskiwaną z paliw! Na widownię rozwoju gospodarczego Polski wystąpił nowy czynnik — „biały węgiel”.

I tak się stało. U stóp średniowiecznego zamku rożnowskiego, w roku 1935 rozpoczęto budowę zbiornika, pomyślanego jako największy w Polsce spośród 46 zamierzonych podówczas zbiorników wodnych. Z planem budowy zbiornika wodnego połączono plan budowy zakładu wodno-elektrycznego.

Przed wszystkim jednak: zaporą. Dunajec, rzeka nieduża, w czasie powodzi potrafi spiętrzyć w swej dolinie potworne zwały wodne. Trzeba więc zamagazynować wodę; w tym celu tama. Ma ona 50 metrów wysokości, z czego 20 metrów wpuszczono w ziemię, zaś 30 metrów wzniesiono nad powierzchnią ziemi. Długość zapory — pół kilometra, szerokość u podstawy — 30 metrów. Materiał budowlany: beton. Na odległość 18 kilometrów pobudowano kolejkę do Marcinkowic, zwożącą najlepszy żwir dunajcowski do gigantycznej żwirrowni; wciągał go taśmowy transporter; żwir wpadał w płucki i sita; przechodził przez szereg bębnow, podających go sprawnie na coraz wyższe piętra; potem mieszał się z najlepszym dunajcowym piaskiem, a potem z cementem; na godzinę produkowano 100 metrów sześciennych betonu. W sumie budowa zapory pochłonęła 380.000 metrów sześciennych betonu. Nad zaporą ustawiono turbiny, zmontowano linię wysokiego napięcia: wyrosła rożnowska elektrownia. A gdy już zapora stanęła, dolina Dunajca na długości 20 kilometrów zamieniła się w olbrzymie jezioro, w najszerszych miejscach liczące kilometr — „tak pięknie, jak żadne z jezior polskich”.

Budowa była w momencie wybuchu wojny właściwie już ukończona. Działania wojenne ominęły Rożnow. W r. 1944 Niemcy poczynili przygotowania, by wysadzić tamę rożnowską dynamitem w powietrze; nie zdążyli jednak wykonać zamierzenia. Rożnow pełnił i pełni swą służbę dalej; energia Rożnowa rozprawdzana jest do Zagłębia Węglowego i poprzez Starachowice do Warszawy: w okresie tak zwanych „szczytów” (godziny największego zużycia prądu) elektrownia rożnowska rozpoczyna pracę, uzupełniając deficyt energii, powstający w tych godzinach w odległych, wielkich skupiskach ludzi i zakładów przemysłowych. W tej trosce o stolicę i o Zagłębie Węglowe na uboczu pozostał znacznie bliższy Kraków; budowana jest jednak linia 30.000 volt, łącząca Rożnow z Krakowem bezpośrednio, a nie — jak dotychczas — przez Zagłębie Węglowe. W grudniu 1947 r. elektrownia rożnowska — dzięki wysokiemu poziomowi wody — pobiła wszelkie rekordy produkcji, dostarczając 750.000 kilowatogodzin dziennie, podczas gdy normalna produkcja o tej porze roku wynosi 100.000 kilowatogodzin dziennie. Uzyskana oszczędność wyraża się ilo-



Zapora w Rożnowie, dzieło polskich mózgów i rąk, największa zapora wodna w Europie, zamknięta 230 milionów metrów sześciennych wody i wytwarza około 150 milionów kilowatogodzin rocznie.

ścią około 35 wagonów węgla dziennie.

Już według początkowych planów, poniżej Rożnowa postanowiono wybudować drugą zaporę uzupełniającą, która wykorzystywałaby dalszy spadek poziomu rzeki i usuwałaby tak zwane „pulsowanie” Dunajca, wynikające z tego, że Rożnow przy normalnym stanie rzeki „połyka” 24-godzinną zawartość zbiornika w ciągu 6 godzin. Przez pozostałe 18 godzin zapory są zamknięte, poziom rzeki gwałtownie spada, turbiny stoją. Sześciogodzinna praca turbin jest rozwiązaniem bardzo słusznym ze względów energetycznych, jednak okresowe zatrzymywanie wody ma również swoje minusy. Jednym z nich jest sprawa żeglugi. W czasie, gdy przepusty są otwarte, nawet dość odległa Wisła reaguje podniesieniem się poziomu wody o 10—20 cm. Po zamknięciu zapory, poziom wód gwałtownie spada. W tych warunkach, żegluga na Dunajcu jest niemożliwa, a na Wisłę — szczególnie w jej górnym biegu — bardzo utrudniona. A przecież, gdy rozpoczyna budowę rożnowskiej zapory, planowano że od ujścia Dunajca Wisła będzie wielką drogą wodną, spławną dla 600-tonowych barek i konkurującą bezapelacyjnie z przewozem lądowym! Dodajmy też, że okresowe zatrzymywanie wód Dunajca odbija się bardzo ujemnie na gospodarce rybnej (łososie i pstrągi).

Takie są przyczyny, dla których musiała powstać obok Rożnowa druga zapora. Tuż przed wojną 1939 roku zdecydowano: Czchów, dwanaście kilometrów na północ od Rożnowa. Czchów, podobnie jak Rożnow, jak cała dolina Dunajca, pełen jest historycznych wspomnień. Tu, w Czchowie, w dawnych stuleciach mieściła się kasztelania; do dzisiaj baszta zamkowa spogląda ze wzgórza w wody rzeki. Jak we wszystkich osiedlach w dolinie Dunajca, tu był jeden z ośrodków Arian czyli „Braci Polskich” w stuleciu XV—XVII. Dzisiaj — do Czchowa wkraczają nowe potęgi: elektryczność, wydobywana z nurtów rzecznych. Czchowska zapora będzie miała „nadzór” nad Dunajcem, który od chwili wybudowania zapory rożnowskiej stał się rzeką o najbardziej fantastycznych zmianach nurtu. Poza tem zapora w Czchowie dostarczać będzie energii elektrycznej już przez całą dobę bez przerwy.

W r. 1945 rozpoczęto prace. Zwieziono cement, postawiono budynki dla pracowników. Prace przy zaporze objęło w wykonanie Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych wspólnie ze Społecznym Przedsiębiorstwem Budowlanym.

Zapora już stoi. Prace betoniarskie wykonano w 90 proc. Na rok 1948 pozostało zakończyć betonowanie, wykonać spusty i Czchów rozpocząć pracę. Poprzeczna tama o szerokości 44 m. zamyka „na mur” koryto Dunajca. W powstałym w ten sposób zbiorniku zmieści się 12 milionów metrów sześciennych wody. Ze zbiornika Dunajec wypuszczany będzie stopniowo przez cztery przepusty w tempie 100 metrów sześciennych na sekundę, uruchamiając przytem potężne turbiny o sile przeszło 5.000 HP każda.

Do tego jednak czasu, nim z wody da się „wycisnąć” elektryczność, miną jeszcze dwa lata. Na wiosnę 1949 roku rozpocznie się montaż pierwszej turbiny. Przed tym jeszcze terminem, zapora będzie już mogła spełniać rolę regulatora poziomu wody w Dunajcu, usuwając „pulsowanie” rzeki.

Łososie zaś korzystać będą ze specjalnie zbudowanej bramy, zwanej przepływem dla ryb. Uchroni je to od rozbijania się o cementowy mur, na którym często giną w kresu swej drogi z dalekich mórz.

WISŁA I ODRA

Nie koniec jednak na Czchowie. Obie nasze główne rzeki, Wisła i Odra (na całej swej długości) w lata deszczowe zalewają przybrzeżne tereny, a w lata suche przestają być żeglowne. Pochodzi to stąd, że Wisła i Odra nie posiadają w swym dorzeczu ani lodowców, ani większych jezior, które by je zasilaly wodą w okresie upalnego lata, posiadają natomiast wielką ilość dopływów górskich o gwałtownych przyborach, powodujących katastrofalne powodzie w wiosnę i w czasie ulewnych deszczów letnich. Dodajmy, że zarówno Wisła jak i Odra spełniają doniosłe zadanie jako arterie komunikacyjne, ponieważ koleje żelazne nie rozporządzają potrzebną ilością taboru i ponieważ transport wodny jest najtańszy; obie te rzeki muszą więc być spławne. Jedynym wyjściem z obecnej sytuacji było by wybudowanie na Wiśle i Odrze, przede wszystkim zaś na ich górskich dopływach, odpowiedniej ilości zbiorników powodziowo-żeglugowych w postaci wielkich sztucznych jezior (takich jak rożnowskie), przy których pomocy szkodliwy nadmiar wód w czasie powodzi byłby użytkowany dla podniesienia niskich stanów w okresie posuchy. Ponadto, podobnie jak w Rożnowie, sztuczne wodospady powstałe przy budowie zbiorników mogły być wykorzystane dla wytwarzania taniej energii elektrycznej, nie mówiąc już o tym, iż wyrównanie przepływu wody w górnym biegu umożliwia należyte wykorzystanie siły wodnej na niżej położonych odcinkach rzeki.

Według obliczeń fachowców minimalna pojemność ogólna zbiorników retencyjnych na Wiśle winna wynosić trzy miliardy metrów sześciennych, na Odrze — półtora miliarda metrów sześciennych.

Takie są potrzeby. Jaki jest stan obecny? Istniejące w dorzeczu Wisły zbiorniki retencyjne w Rożnowie na Dunajcu i w Porąbce na Sole posiadają łączną pojemność około 260 milionów metrów sześć. Mniej więcej tyle samo wynosi pojemność zbiorników w dorzeczu Odry (w Otmuchowie na Nysie i w Turawie na Panui). W budowie znajdują się dwa zbiorniki: w Czchowie na Dunajcu i w Dzieźnie na Kłodnicy — ten ostatni o pojemności 40 milionów metrów sześć. Poza tym planuje się budowa zbiornika w Mianowie na Bystrzycy — o pojemności 70 milionów metrów sześć. Łączna pojemność wszystkich tych zbiorników wyniesie trochę ponad 600 milionów metrów sześć. Stanowi to zaledwie 13 procent niezbędnej pojemności.

Przed wojną obliczano, że zasoby energii wodnej w Polsce wynoszą ogółem w skali rocznej 11,150 milionów kilowatogodzin. To wielkie bogactwo energii karmowało się i ma nuże — nie tylko w Polsce. Świat wykorzystał doychczas zaledwie 8 proc. swoich sił wodnych, a jednak te siły wodne już znacznie przewyższają tę energię, którą otrzymujemy ze światowej produkcji węgla kamiennego dla celów energetycznych. Już obecnie siły wodne na świecie pokrywają 60 proc. zapotrzebowania energii, węgiel zaś 36 proc. „Białe węgiel” ma świetną przyszłość przed sobą! Jak wiele zaś jest u nas do zrobienia, niech dowodem będzie, że przed wojną niespełna 1 procent gospodarstw rolnych w Polsce zaopatrzony był w prąd elektryczny, w Niemczech zaś — 91 procent...

PLAN MONNETA

Przed I - ą wojną światową Francja żyła z oszczędności poprzednich pokoleń. Okres pokojowy trwał długo, można powiedzieć nawet: wyjątkowo długo. Pozwolił on nagromadzić dużą ilość dóbr materialnych zarówno w kraju jak i zagranicą. Produkowano mało tak w rolnictwie jak i w przemyśle, importowano dużo; przywóz dochodził do 20—25 proc. budżetu rocznego Francji, a płacony był w dużej części kapitałami znajdującymi się zagranicą. Wydawano więc, nie myśląc o jutrze.

Dwie wojny oraz poważny kryzys ekonomiczny w okresie międzywojnia zrujnowały Francję kompletnie i położyły kres spokojnemu życiu. Kapitałów zagranicą już nie ma, kraj jest zniszczony ekonomicznie wieloletnią okupacją niemiecką i zrujnowany materialnie bombardowaniami lotniczymi. Francja musi się zabrać do odbudowy swej gospodarki.

Pięć następujących potężnych zagadnień wymaga rozstrzygnięcia:

1) **Zagadnienie odbudowy.** Prawie dwa miliony budowli jest całkowicie lub częściowo zniszczonych. Jest to dwa razy tyle ile zniszczono w poprzedniej wojnie; przytem w wojnie poprzedniej przesuwały się wiele razy front niszczył budynki miasteczek i wsi, zaś bombardowania ostatniej wojny niszczyły fabryki i porty. Stąd konieczność potężnej rozbudowy przemysłu budowlanego.

2) **Zagadnienie podniesienia wydajności pracy.** Spokojne życie nauczyło Francuza pracować mało i pracować powoli. Statystyki ucza, iż Anglik produkuje półtora raza więcej niż Francuz, a Amerykanin trzy razy więcej niż Francuz. Można zwiększyć wyniki, podnosząc liczbę godzin pracy z 40 na 48 tygodniowo, lecz lepiej podnieść wydajność instalując nowe maszyny i wprowadzając nowe metody.

3) **Zagadnienie zwiększenia ilości rąk do pracy.** Francja była jednym z tych nielicznych krajów, gdzie bilans urodzin i zgonów był ujemny, to znaczy, gdzie umierało więcej ludzi niż rodziło się. Od roku 1942 ilość urodzin zaczęła narastać, ale w roku 1945 bilans doszedł do równowagi, ale przez dwadzieścia lat jeszcze odczuwać się będzie skutki poprzedniego spadku urodzin. Stąd konieczność z jednej strony racjonalnej polityki demograficznej, a z drugiej strony konieczność imigracji roboczej (sprowadzania robotników z zagranicy).

4) **Zagadnienie niezależności gospodarczej.** Francja zawsze będzie musiała importować: pewnych surowców nie ma zupełnie, innych jest za mało. Za import trzeba płacić dewizami, których dostarczyć mogą turyści zagraniczni lub eksport.

Turyści zagraniczni nie zawsze mogą przyjechać — i nie zawsze chcą. Pewne kraje, jak np. Anglia, same znajdując się w trudnej sytuacji nie chcą pozwolić swym obywatelom na wydawanie pieniędzy zagranicą. Z innych krajów turyści nie chcą przyjeżdżać do zniszczonych hoteli francuskich i z bombardowanych miejscowości letniskowych. Powracamy w ten sposób do zagadnienia odbudowy, omówionego już powyżej.

Eksport francuski tylko wtedy będzie mógł konkurować korzystnie z innymi krajami, jeżeli artykuły francuskie będą tańsze i lepsze. Stąd konieczność zmodernizowania i przebudowy prawie wszystkich gałęzi przemysłu we Francji. Należy zwrócić uwagę, iż wbrew temu co się powszechnie mówi, te artykuły wywozowe francuskie, które są bezkonkurencyjne (przemysł luksusowy: perfumy, szampan, moda damska) stanowią zaledwie 10 procent całości eksportu Francji.

Cały problem importu - eksportu i niezależności gospodarczej uzależniony jest zresztą od sytuacji gospodarczej zagranicy i ogólnej sytuacji światowej. Jest to zagadnienie, które najtrudniej jest rozplanować. Nowy kryzys światowy może bowiem wszystkie plany wywrócić...

5) **Zagadnienie siły obronnej Francji,** tak poważnie dotkniętej ostatnią wojną. Jest to problem, który można w warunkach dzisiejszych śmiało postawić za zagadnieniami omówionymi powyżej, ale o którym nie wolno zapominać. Odbudowa szczególnie dotkniętego przemysłu ciężkiego, jak i kwestia badań naukowych, jest wyjątkowo ważna.

WSPÓŁPRACA TYSIĄCA FACHOWCÓW

Powyższe potrzeby Francji postawiły na porządku dziennym kwestię opracowania szczegółowego i systematycznego planu gospodarki narodowej, któryby uwzględniał wszystkie zagadnienia i ustanawiał ich kolejność. Plan ten został ułożony; nosi on nazwę planu Monneta, od nazwiska głównego jego twórcy, ministra Jana Monneta. Oficjalna jego nazwa brzmi: „Pierwszy plan ogólny unowocześnienia i wyekwipowania gospodarki metropolii i terytoriów zamorskich”. Utworzony dekretem rządu Leona Bluma z dnia 3 stycznia 1946 specjalny Komisarjat Planu — posiadający uprawnienia ministerstwa — powołał do życia 18 fachowych komisji modernizacji i wyekwipowania, które opracowały szczegóły planu. Opracowała więc plan nie bezduszna administracja, lecz specjaliści wszystkich zagadnień przemysłu, rolnictwa i handlu; w komisjach zasiadał przeszło tysiąc fachowców.

Plan jest nowością we Francji; warunkiem jego wykonania jest uzyskanie zgody opinii publicznej, uzyskanie zgody kraju. W tym celu należało podać do wiadomości publicznej rzeczywistą sytuację gospodarczą Francji, która jest tragiczna, przekonać opinię publiczną o znaczeniu planu i o korzyściach jakie mogą wypłynąć dla każdego robotnika i każdego przedsiębiorcy; zapewnić udział robotników, kadr i patronatu.

Oto jego treść:

A) **Niezbędnym warunkiem przedstawienia gospodarki francuskiej na nowe tory jest skoordynowanie akcji unowocześnienia, wyekwipowania i zwiększenia produkcji wszystkich gałęzi przemysłu i rolnictwa.** Ze względu na obecny brak surowców i materiałów niezbędne jest ścisłe racjonowanie produktów.

B) **Nacisk położony będzie na wykorzystanie i rozwój potencjału już istniejącego, a nie na rozwój nowych gałęzi.** Nie ma takiego przemysłu we Francji, który nie mógłby konkurować w skali światowej, o ile zostanie należycie rozbudowany. Wychodząc z tego założenia rozbudowywane będą planowo: 1) rolnictwo, 2) przemysł przetwórcze (konstrukcje mechaniczne, tekstylia, chemikalia).

C) **Dla osiągnięcia rezultatów w tej dziedzinie zwiększone muszą być zasoby następujących pięciu podstawowych gałęzi:** 1) Energia: zwiększenie produkcji węgla o 30 proc., produkcji elektryczności o 50 proc. 2) Stal: zwiększenie produkcji o 55 proc. 3) Cement: maksymalne zwiększenie produkcji. 4) Maszyny rolnicze: konstrukcja i import traktorów, mało rozpowszechnionych do tej pory we Francji. 5) Transporty.

D) **Ustalony jest następujący porządek unowocześnienia i wyekwipowania:** 1) Na pierwszym miejscu stoi modernizacja pięciu podstawowych gałęzi wyżej wymienionych w punkcie C. 2) Z kolei idzie unowocześnienie rolnictwa. 3) Dalej, odbudowa z bombardowanych budynków mieszkalnych, przemysłowych i rolniczych. 4) Gałęzie przemysłu wywozowego. 5) Gałęzie przemysłu wytwarzającego wyekwipowanie dla powyższych czterech pozycji.

Wykonanie planu rozłożone jest na cztery lata (1947—1950). Ustalone zostały szczegółowe cyfrowe kontyngenty na każdy rok w zakresie każdej z poszczególnych gałęzi. Komisarjat Planu oraz fachowe komisje działają w międzyczasie, kontrolując wykonanie planu oraz ewentualnie zmieniając szczegóły wykonania w miarę, jak życie praktyczne tego będzie wymagało.

Wykonanie tak potężnego planu wymaga również potężnych środków. Nie wszystkie one mogą być wytworzone we Francji.

I tak na przykład zwiększenie potrzeb energii wymagać będzie w r. 1947 produkcji 74 milionów ton węgla, zaś Francja wytworzy jedynie 55 milionów (w roku 1950 potrzeba będzie 87 milionów ton — zaś Francja wytworzy wtedy tylko 65 milionów). Podobnie przedstawia się sprawa produkcji elektryczności (deficyt roczny: 1 miliard hektowatów) lub stali (deficyt roczny pół miliona ton). Braki te pokryte być muszą importami.

JAK POKRYĆ DEFICYTY DEWIZOWE?

Wreszcie najważniejsze pytanie — czy wystarczy dewiz, aby za te wszystkie importy zapłacić? Przewidywania na lata 1946—1949 mówią, iż bilans handlowy Francji za ten okres zamknie się deficytem 625 miliardów franków, to znaczy, że plan przewiduje o tyle miliardów większy import niż możliwości eksportowe Francji i wpływy turystyczne razem wzięte. Aby zaś przetłumaczyć te miliardy na język międzynarodowy, wystarczy powiedzieć, że stanowi to 5 miliardów i 200 milionów dolarów.

Plan Monneta przewiduje dwójakie źródła pokrycia tego deficytu.

Pierwszym z nich jest mobilizacja reszty kapitałów francuskich zarówno prywatnych jak i publicznych, jakie się jeszcze znajdują zagranicą. Mobilizacja taka dałaby sumę 240 miliardów franków. Zwrócić należy jednak uwagę, że wchodzi tu w rachubę jedynie te kapitały prywatne, które zostały oficjalnie zadeklarowane rządowi francuskiemu przez ich właścicieli w myśl obowiązujących praw i przepisów. Otóż jest tajemnicą publiczną, iż tylko ten deklarował kapitały, kto był do tego zmuszony, to znaczy ten, kto nie miał sposobu ich ukryć. Gorzej jeszcze — nie tylko, że ukryte są kapitały już znajdujące się zagranicą, ale olbrzymie sumy nadal zagranicę uciekają codziennie w nielegalny sposób. Potenci — milionerzy czarnego rynku, byli „kolaboratorzy ekonomiczni” (dostawcy niemieccy) wykazują się szczególną pilnością w tych transakcjach, których władze nie mogą zwalczyć. Sposobów nielegalnego wywozu waluty jest wiele. Najprostszym z nich jest wypłacenie pieniędzy cudzoziemcowi we Francji, który po powrocie do swego kraju wpłaca odpowiednią sumę na konto swego wierzyciela.

Oddanie tych nielegalnie wyeksportowanych kapitałów do dyspozycji Francji mogłoby, jak obliczają fachowcy, postawić na nogi gospodarkę francuską.

Drugim sposobem pokrycia deficytu dewizowego są przewidziane kredyty zagraniczne. Pożyczki zagraniczne już definitywnie przyznane składają się na sumę 222 miliardów franków. Są to kredyty amerykańskie „Export — Import Banku”, kredyty „Liberty Ships”, nadwyżki sprzętu armii amerykańskiej, pożyczka kanadyjska i inne. Francja spodziewa się otrzymać jeszcze inne pożyczki, ale w tej dziedzinie spotkać ją mogą łatwo nieprzyjemne niespodzianki.

Po odliczeniu tych dwóch źródeł wyrównania deficytu, zmniejszy się on znacznie, wynosząc jedynie jedyną sumę 163 miliardów franków. Autorzy planu nie biorą tego tragicznie. Zdaniem ich, stanowi to zaledwie 12 proc. całości planu i suma taka nie powinna zahamować wykonania tak potężnego zamierzenia. Stworzenie Międzynarodowego Banku Odbudowy daje nadzieję na kredyt około 50 miliardów, optymiści liczą również na reparacje niemieckie i międzynarodowe operacje bankowe. A przecież odważnym szczęście sprzyja!

Wreszcie istnieje jeszcze inny deficyt poza deficytem dewizowym, brak jest bowiem dostatecznej ilości rąk do pracy. Już tylko dla wykonania programu na rok 1947 brakuje 250.000 robotników; ponieważ jednak w tej chwili pracuje we Francji około 500.000 jeńców niemieckich, których wreszcie trzeba będzie kiedyś zwolnić, więc w rzeczywistości brakuje 750.000 par rąk roboczych. Twórcy planu pragną sprowadzić do Francji 300.000 robotników cudzoziemskich, w pierwszej linii włoskich, oraz pragną przerzucić 450.000 osób pracujących w zakładach mniej potrzebnych, szczególnie kobiet. Dla wykonania planu za lata 1948—1950 brakować znów będzie jednak około 220.000 robotników.

WYKONANIE PLANU

Tak czy inaczej, plan Monneta wszedł w życie dnia 1 stycznia 1947; pierwszy okres roczny wykonania planu został zakończony. Jakie rezultaty zostały w tym pierwszym okresie osiągnięte? Nie jest rzeczą możliwą podać tu rezultaty liczbowe. Żadne statystyki nie zostały jeszcze do tej pory ogłoszone i prawdopodobnie nieprędko będą ujawnione. Można jedynie wyciągać wnioski z ogólnej sytuacji Francji i z przebiegu wydarzeń, jakie miały miejsce w kończącym się roku.

